

Krzysztof Andrzejczak*

Pierwsza wojna światowa dała nam zegarek na rękę i sto lat niepokoju

Przed wybuchem, jak zwano ją przez długi czas, Wielkiej Wojny, zegarki na przegubie ręki nosiły czasem, raczej jako biżuterię, kobiety. Panowie, ci zamożniejsi, czasomierze trzymali w kieszonkach. Większość ludzi sprawdzała czas nasłuchując kościelnych dzwonów, czy fabrycznych sygnałów. Jednak dla kryjących się w okopach dowódców czy żołnierzy wyjmowanie zegarka i otwieranie jego koperty było uciążliwe, poza tym kieszenie mundurów były wypchane innymi przedmiotami. Producenci pomyśleli o zegarkach wygodnie umocowanych na przegubie. Początkowo wyposażali je w ochronne metalowe tarcze lub siatki. Pomysł szybko wykorzystwał rynek, od roku 1915 zegarki na rękę szeroko reklamowała prasa brytyjska i amerykańska.

Inne pomysły, jakie dwudziestemu wiekowi dała Wielka Wojna, nie były już tak niewinne. Skonstruowano czołgi, lepszo i z powodzeniem wykorzystano łodzie podwodne, lotnikowce, samoloty, zeppelin, na masową skalę wykorzystywano miny, karabiny maszynowe i miotacze ognia. Na pole walki wprowadzono gazy bojowe, wraz z tym najbardziej przerażającym, bo trudnym do wykrycia, musztardowym. Organizowano nieznanie dawniej służby (np. rozpoznania powietrzne) i zsynchronizowane strategie, jakimi były, na przykład, brytyjskie i niemieckie blokady morskie.

Wszystkie te wynalazki zaczęły kształtować świadomość Europy wkrótce po tym, gdy serbski nacjonalista i niedoszły poeta, Gavrilo Princip, sięgnął po broń. Nie mógł wiedzieć, że jego strzały do odwiedzającego Sarajewo Arcyksięcia Ferdynanda, następcy austro-węgierskiego tronu, dadzą sygnał do rozpoczęcia ponad czteroletniej międzynarodowej masakry. Skłócone ze sobą europejskie potęgi – Austro-Węgry, Niemcy, Francja i Rosja, a wkrótce Wielka Brytania – nie bawiąc się zbytnio w dyplomatyczne rozwiązania uruchomiły swoje wojskowe maszyny. Zapieczono mocarstwowe pretensje, w znacznym stopniu podsycane przez ekonomiczną i kolonialną rywalizację, mieli wszyscy – Cesarz Wilhelm chciał ukroć światową, „osaczającą go” dominację Anglii i Francji, a także ukarać Serbów za stratę krewniaka, Austro-Węgry czuły, że muszą skończyć z separatyzmem Słowian, Rosja postanowiła bronić bratnią Serbię, a związana układami z Rosją Francja poparła ją, co wkrótce zrobiła też Wielka Brytania, która chciała ograniczyć rosnącą niemiecką potęgę na morzach i kolonialnych mapach świata (Barbara Tuchman powie, że do wojny doprowadziła właśnie pajęczyna skomplikowanych międzynarodowych przymierzy i układów).

Pociągi przerzucające setki tysięcy żołnierzy zadudniły po torach całej Europy. Wojna rozpoczęła się oficjalnie 28 lipca, miesiąc po zamachu,

gdy Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Cztery dni później Niemcy zrobiły to samo wobec Rosji i wkrótce potem, najeżdżając neutralną Belgię, ruszyły na Francję. Kontynent zakleszczył się w narodowych nienawiściach i od dawna niepraktykowanym masowym wzajemnym uśmiercaniu się. Już po trzech tygodniach walk straty samych tylko wojsk francuskich wynosiły 260 tysięcy zabitych. Bitewne fronty, niekończące się linie okopów (historycy będą mówić o Wojnie Okopowej), oddzielały spragnione odwetu narody. Najdłuższy i najważniejszy był Front Zachodni, długi na kilkaset kilometrów, od Szwajcarii po wybrzeże Morza Północnego, obsadzony kilkoma milionami żołnierzy system tranzei, okopów, schronów i umocnień. Przeciwnicy byli blisko siebie, często dokładnie widzieli wychylające się na moment twarze. Czekali na siebie, lecące tuż nad ziemią pociski, lub ich serie, doganiały nieuważnych. Wielu żołnierzy ginęło w ten sposób w czasie pierwszego dnia pobytu w okopach.

Wielka Wojna wciąż budzi spory historyków, którym nie łatwo godzić różne opcje polityczne, narodowe i regionalne. Nie ma końca rozważaniom jak wielki kontynent mógł tak szybko, bezmyślnie, a potem z trwającym latami uporem realizować kompleksowe samo unicestwienie. Odnawiane są skróty myślowe typu „szesnaście milionów zginęło za spór kilku monarchów”, lub „pycha i nieudolność dowódców (czasami przedstawianych językiem Monty Pythona) nie pozwalała przerwać masakry” czy, jak proponuje David Fromkin, „wojnę wywołały pan-germańskie ambicje polityków Niemiec i Austro-Węgier”. Tymczasem sporo prawdy jest w tym, że nie tylko rządzący i podlegli im dowódcy wierzyli w 1914 roku, że wojna przyniesie rozwiązanie nabrzmiałych problemów. Społeczeństwa skłóconych rządów miały nadzieję, że wstrząśnięcie strukturami władzy odnowi politycznie zwaśnioną, ekonomicznie sfrustrowaną Europę, że uspokoi jej imperialne i nacjonalistyczne ciągoty. Nikt nie wyobrażał sobie okrucieństwa i zniszczeń, jakie wojna miała przynieść. Panowało powszechne przekonanie, że będzie ona przypominała krótką, mającą miejsce czterdzieści kilka lat wcześniej wojnę francusko-pruska.

Intelektualiści byli przekonani, że wojna ograniczy panoszący się materializm i odnowi utracone w technologiczno-przemysłowym boomie międzyludzkie relacje, poskromi rozbuchany liberalizm i moralny relatywizm. Idący na wojnę (gdzie szybko zginął) angielski poeta Rupert Brooke przekonywał, że śmierć za Anglię jest szlachetna, a Bogu należy się wdzięczność za wybudzenie nas ze świata, który był już „stary, zimny i znużony”. Inny Anglik, Siegfried Sasson, który wkrótce stworzy najbardziej wymownie antywojennych wiersze stulecia, we wcze-

snym „Absolution” wierzył, że „wojna jest nam przekleństwem, jednak niesie nam mądrość”. W „Czarodziejskiej górze” Tomasz Mann sugeruje, że jego bohater, Castorp, nie przeżyje wojny, ma jednak nadzieję, że „z tych śmiertelnych zapasów, z gorączkowej orgii” w jego dekadentckim życiu „zrodzi się również kiedyś miłość”. Z nieukrywaniem entuzjazmem opisuje wojnę, choć był w niej kilkanaście razy ranny, rodak Manna, Ernst Jünger w „W stalowych burzach” (ponownie przetłumaczonej i tak zatytułowanej w 1999). Jego autobiograficzne, brutalnie realistyczne opisy walk i śmierci towarzyszy broni, m.in. w bitwie pod Sommą, przepłatają rozważania o pięknie odwagi i radości poświęcenia. Zachwyca się nim Goebbels i jego kompani, ale też André Gide, który w „W stalowych burzach” dostrzeże „najpiękniejszą książkę o wojnie” jaką czytał.

Im większe były straty, im uparciej i głębiej armie okopywały się na frontach tej frustrującej wojny pozycyjnej, tym bardziej rządy umacniały się w swoich żądaniach, uprzedzeniach i zapartych ideologiach. Widząc wielkie straty swoich armii, przywódcy intensyfikowali oskarżenia mające usprawiedliwić dalszą walkę. Choć nikt nie wygrywał, nikt nie szedł na ustępstwa. Gigantyczny, wkopany w ziemię front, mimo heroicznych prób przerwania go (pod Sommą tylko w ciągu jednego dnia zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy), przesunął się jedynie o kilka kilometrów. W ciągu kilku lat życie straci 16 milionów ludzi (w tym około 10 milionów żołnierzy), dużo więcej odniesie poważne rany. Jak pisze wybitny znawca tej wojny, John Keegan, „o pierwszej wojnie światowej zdecydowały nie odkrycie i użycie nowych wojskowych technologii, ale bezlitosne wyczerpanie zasobów ludzkich”. David Stevenson w wymownie zatytułowanej publikacji „Cataclysm: The First World War as Political Tragedy”, Wielką Wojnę, za którą wini polityków wszystkich stron, ocenia jednoznacznie - nie była ona warta swojej tragicznej ceny. Opinie takie nie będą pojawiać się w odniesieniu do drugiej wojny światowej. Jej zło – faszyzm – będzie oczywiste i wymagające poświęceń.

Dla Stanów Zjednoczonych europejski spór był początkowo wydarzeniem odległym, wręcz egzotycznym, potem, gdy amerykańskie statki szły na dno za sprawą niemieckich torped i min, traumatycznym i patriotycznie nabrzmiałym. Po raz pierwszy kraj wciągnięty został w tak duży konflikt zbrojny poza swoim kontynentem i, mimo wcześniejszych deklaracji polityków o potrzebie izolowania się od europejskich sporów, wszedł weń, w roku 1917, zdecydowanie, podejmując wysiłek na trudną do przewidzenia przedtem skalę. Niemający wcześniej poborowej armii kraj, przerzucił przez ocean ponad milion ludzi. Wyszedł z wojny dumny ze swojej mili-